Rok I. Kraków-Podgórze, środa 23 września 1903 Nr. 106.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

Redakcya i Administracya
ul. Radziwiłłowska 8 (w pobliżu dworca kolei)
Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: Ludwik Szczepański

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya - (TELEFON 512) - od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. —— W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Odezwa do Czytelników „Nowin".

Po 50-milionowej stracie przez tegoroczną klęskę powodzi, jest obowiązkiem każdego Czytelnika „Nowin" zaopatrywać swe potrzeby tylko u firm krajowych, ogłaszanych w „Nowinach" i popierać je przez zakupy, aby tem handel i przemysł dźwignąć z obecnego zastoju.

Przy zakupnie upraszam o powołanie się na ogłoszenia w „Nowinach". — Ogłoszeń zagranicznych nie przyjmuję, tylko firm swojskich

Stan. Cyrankiewicz.

Telefonem i Telegrafem.

Przełom na Węgrzech.

Wiedeń, 21 września. Hr. Khuen był dziś na audyencyi u cesarza i na jutro jest jeszcze raz wezwany, co uważają tu za dobry znak. Podobno hr. Khuen proponował cesarzowi dra Wekerle na prezydenta gabinetu, ale cesarz oświadczył, że warunki jego były niemożliwemi do przyjęcia.

Budapeszt, 21 września. Autorem rozkazu do armii jest szef sztabu generalnego bar. Beck. Ministrowie Pittreich i hr. Gołuchowski byli przeciwni tej enuncyacyi.

Przywódcy staroliberalnej partyi zwalczają myśl adresu Sejmu do Korony, ponieważ rozkaz był do armii, nie do narodu węgierskiego. Hr. Apponyi grozi na wypadek uchwalenia adresu złożeniem prezydentury Izby.

Bomba w koszarach.

Budapeszt, 21 września. W Szombor w koszarach 23 pp. znaleziono bombę napełnioną ekrazytem. Domyślają się, że na wypadek nierozpuszczenia żołnierzy 3-go roku na 1 p. m. planowany był zamach.

Hr. Bulow o sytuacyi.

Wiedeń, 21 września. Redaktorzy „N. Wr. Tagblattu" i „Neue Freie Presse" byli na interwiewie u kanclerza hr. Bulowa. Pierwszemu oświadczył Bulow, że ze względu na zewnętrzne trudności Austryi Niemcy nie wypowiedziały jej dotąd traktatu handlowego z r. 1891, który wymaga rewizyi, drugiemu zaś zaręczył, że polityka Niemiec na Bałkanie jest czysto pokojową i Niemcy godzą się zupełnie na postępowanie Austryi i Rosyi. Wojny na razie niema potrzeby się obawiać.

Macedonia w pomieniach.

Konstantynopol, 21 września. Z terenu powstańczego donoszą o wielu potyczkach, dla Turcyi szczęśliwych. Tylko w dolinie Kresna wysadzili powstańcy w powietrze dynamitem 500 tureckich żołnierzy.

Konstantynopol, 21 września. Doniesienia o mobilizacyi 3 korpusów nie sprawdzają się. Wczorajsza rada ministeryalna omawiała sytuacyę.

Depesze konsulatów donoszą jednozgodnie z placu boju o wykroczeniach redyfów i baszybozuków.

Według zapewnień, jakie otrzymał ambasador rosyjski Zinowiew od sułtana, dwie trzecie terenu wojennego już wojska tureckie uspokoiły (czytaj: wymordowały!).

Anarchia w Serbii.

Belgrad, 21 września. Kapitan Nowakowić ogłasza długi list, dowodzący, że musiał wystąpić przeciw królobójcom, którzy dopuścili się złamania przysięgi.

Car jedzie.

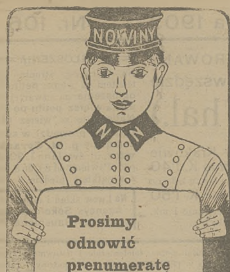
Petersburg, 21 września. Ponieważ socyaliści w całej Europie za krwawe tłumienie rozruchów robotniczych w Rosyi projektują głośną demonstracyę przeciw carowi podczas jego europejskiej podróży, przeto podróż cała tak w Austryi jak i Włoszech odbędzie się bez oficyalnych przyjęć.

Balonem przez Alpy.

Berno szwajcarskie, 21 września. Słynny areonauta Spelterini, który przedwczoraj wzniósł się stąd balonem, przepłynął szczęśliwie po nad Alpami i po 20 godzinach wylądował w kantonie tesyńskim.



Zbrodnia wileńska.
Rysunek przedstawia chwilę, gdy mordercy-akademicy Romuald Malecki i Józef Winkler, ściągnąwszy swą ofiarę, Marcina Tomaszewskiego, do swego mieszkania pod pozorem gry w karty, pozbawiają go życia. Malecki rzucił się na Tomaszewskiego i przycisnął silnie głowę ofiary do siebie, a w tej chwili Winkler szprycą Pravatza zastrzyknął Tomaszewskiemu w policzek cjankali (trucizna ta nie łatwo daje się wykryć w ciele). — O zbrodni tej, która ze względu na wyrafinowany sposób jej popełnienia i na osoby sprawców, głośnem echem odbiła się w całym świecie, referowaliśmy w poprzednich nrach w artykułach p. t. **„Trup w koszu".** Zwłoki Tomaszewskiego zostały bowiem wywiezione w koszu i nadane jako bagaż kolejowy.



Bytom i Gniezno.

Przybyła nam znowu na polskiej ziemi pod jarzmem niemieckiem wielka, bolesna rana, nowa krzywda w szeregu ich nieskończonym, a tak długim, że na ten widok nawet „odwaga załamuje ręce“. Na naród polski spada cios za ciosem, byt jego żywy szarpią wszelkie moce złe, z których najtęższa ta, co sercom i duchom jasne widzenie rzeczy zasłania i sprawia, że błądzim, nie widząc jasno, gdzie i dokąd droga.

Tak przywykliśmy już skarżyć się i wymyślać na ciemięzców, że te skargi pochłaniają niemal wszystką energię, nie pozwalając nam wyrwać się ze szablonowych formułek myślenia o potrzebach naszego narodowego życia i naszej przyszłości.

A tymczasem zastraszające objawy ucisku i prześladowania mnożą się z dniem każdym. Bądźmy szczerzy i nie stwarzajmy sobie zgubnych złudzeń: stan narodowego posiadania, zwłaszcza pod pruskim zaborem, zmniejsza się z dniem każdym, na rdzennie polskich ziemiach stale się mnoży germańskie osiedlenie, nie dziw przeto, że prąd do wytępienia polskości jest coraz żywszy i silniejszy.

Pod zaborem rosyjskim przemoc lub podstęp stale, a niestety czasem i skutecznie życie nasze zatruwa, bizantyńskie kopuły prawosławnych cerkwi urągają polskim krzyżom, a gdy się pomyśli, że moc oswajania się bywa u ludzi wielka, to aż lęk zbiera, co będzie z biegiem dalszych lat, jeżeli w tych okropnych warunkach radykalne nie zajdą zmiany.

U nas rozterka wewnętrzna, zubożenie wprost rozpaczliwe, klęski elementarne, emigracya, zgubna polityka stronnictw rządzących; zgubna, bo przygodna i nieszczera — wszystko razem czynniki olbrzymiego marnowania sił narodowych i zobojętnienia na względy ogólnego dobra.

To też takie momenty, jak wyrok bytomski, winny być głosami przebudzeń i otrzeźwienia szczerej refleksyi, by dla jutra nowych szukać dróg i celów, by sobie zdać sprawę z wielkiego pytania: jakimi środkami bronić się od rozbicia, jak ratować narodową całość i jaźń, wielkie wspólne dobro, bo owoc długiego historycznego życia, walk, cierpień i mozolnie wśród nich zdobytej rodzimej kultury.

Odpowiedź prosta: prawda i szczerość w programie polskiego naszego życia. Smutne, ciężkie, niepowetowane doświadczenia nauczyły nas, że przedpokojową polityką, że ugodowemi warunkami nie zdobędziemy niczego — nie uratujemy niczego — nie postąpimy ani krok naprzód.

Na walkę walką odpowiedzieć trzeba, bo tylko stanowczość buduje podstawę bytu tym, którzy, aby żyć, wpierw jarzmo zrzucić mus ą. Co może siła przekonania i stanowczość, widzimy na własne oczy w naszej monarchii. Przed zdecydowaną wolą ludów, korony królów się chylą!

Polityka lojalności, to zguba narodowego bytu. Berlińskie Koło polskie swojem niezdecydowanem stanowiskiem albo uprawianiem fałszywych i nieuczciwych sojuszów parlamentarnych w znacznej części ponosi winę tego, co dzisiaj pod zaborem pruskim się dzieje. Wieloletnie doświadczenie winno było otrzeźwić posłów polskich, o ile do tego otrzeźwienia byli oczywiście podatni, przekonać ich, że o prawa uciśnionych należy walczyć wstępnym bojem, że wśród stronnictw zbrojnie opozycyjnych a nie lojalno-oportunistycznych szukać należy sprzymierzeńców.

I wszędzie sprawa polska musi dziś szukać sprzymierzeńców w szeregach bezwzględnej opozycyi przeciw wrogim swemu życiu i bytowi systemom, wszędzie program prawdy a więc walki z uciskiem wyprzeć musi pseudodyplomacyę lojalności, jeżeli chcemy żyć, a choćby i ginąć w walce byle nie gnić.

Programem jutra, walka — wypadki takie jak Bytom i Gniezno, to pobudki, sprzymierzeńcy tych, którzy walczą i są szczerzy.

Dr Włodzimierz Lewicki.

„Ick dementire mir“ i prognoza polityczna dla Węgier.

Piszą nam z Wiednia:

Gdy się raz w Berlinie rozeszła pogło-

Walery Tomicki.

KWIAT ŚMIERCI

Powieść kryminalna ze stosunków krakowskich w dwóch tomach.

74)

Ślimak lękał się spojrzeć na Wandzię. Wsłuchał się tylko w dźwięk jej głosu i z radością szaloną odczuł, że w głosie Wandzi było tylko zdziwienie, ale nie było rozpaczy.

Chwilę panowało milczenie, wreszcie Wandzia wyrzekła, jakby sama do siebie.

— To bardzo możliwe!

Widoczne było, iż przez tę krótką chwilę obliczyła wartość moralną Maksa Proniaka.

A wartość ta musiała się jej przedstawić bardzo mizernie, skoro wynikiem było przypuszczenie zbrodni. Ślimak, uszczęśliwiony nad wyraz, uśmiechnął się radośnie.

— Och, panno Wando... jaki ja jestem szczęśliwy — wybełkotał wzruszony.

Nagle drzwi się otworzyły z impetem i wpadł przez nie Trąbinos.

— Panie inspektorze — zawołał — Antek kazał powiedzieć, że on przyjechał.

Ślimakowi krew uderzyła do głowy.

— Tu? do Krakowa?

— Tak — jest na Studenckiej w swojem mieszkaniu.

Ślimak odrazu zrozumiał sytuacyę. Widocznie baronowa po odejściu Ślimaka, posłała w pogoń za Maksem i, zwróciwszy go z drogi, opowiedziała mu bytność agenta w domu. Proniak, korzystając z popołudniowego pociągu, wpadł do Krakowa, prawdopodobnie, aby przejrzeć raz jeszcze mieszkanie i miał uciec zagranicę. Nie należało tracić ani chwili.

Dorożka, którą Ślimak przyjechał, czekała na ulicy.

Agent ucałował rękę Wandzi i rzucił się ku drzwiom.

Trąbinos już wypadł na ulicę.

Lecz Wandzia zatrzymała jeszcze agenta.

— Czy „on“, to ten człowiek? — zapytała.

— Tak.

— I schwytacie go za chwilę?

— Tak.

— Oczy Wandzi zabłysły nienawiścią i gniewem.

— To dobrze! Biegnij pan schwytać tego łotra... A niech się panu nie wymknie!

Och! o to niema obawy!

Gdy Ślimak wsiadał do dorożki, obejrzał się na okno mieszkania Zosi. W oknie, przechylona, stała Wandzia i ślicznym uśmiechem pożegnała agenta.

XVII.

Osaczony. — Pozycya bez wyjścia. — Straszna scena. — Samobójstwo Maksa Proniaka.

Dorożka pędem podjechała pod Studencką ulicę.

Ślimak rozglądał się, szukając agentów, którzy powinni byli już znajdować się na swych stanowiskach, wskutek dyspozycyi, wydanych telefonicznie przez sędziego Targiewicza. Tymczasem, nie było nikogo.

Przed kamienicą tylko stał Antek i wsadziwszy ręce w kieszenie od spodni, udawał niezmiernie zajętego tem, co się działo na dachu domu, zamieszkiwanego przez Maksa Proniaka.

W gruncie jednak Krowoderski generał bacznie obserwował okna mieszkania „hrabiego“ i z niekłamaną niecierpliwością wyczekiwał nadejścia Ślimaka. Zobaczywszy jak agent, wyskoczywszy z dorożki, wszedł w ulicę Studencką, pobiegł pędem ku niemu.

— Co mam teraz robić? — zapytał.

Ślimak skupił myśli i zaczął z całą siłą obmyślać plan działania.

Po kilku sekundach już wiedział co ma robić.

Sięgnął do kieszeni, wyjął notatnik, nakreślił kilka słów — i oddał złożoną kartkę Antkowi.

— Biegnij co sił na policyę, sprowadź kilku agentów i komisarza. C. d. n.

ska, że umarł feldmarszałek Wrangel — przyszedł on na giełdę i oznajmił z humorem: *Ick dementire mir...*.

Były już u nas w Austryi, w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, patenty, manifesty, które się nawzajem dementowały. Otóż potwierdza się w zupełności, iż i ostatni rozkaz dzienny do armii, wydany za sprawą kamarylli dworskiej w Wiedniu, będzie, o ile dotyczy polityki, dementowany. Pierwsze „dementi" już nastąpiło.

Nawet prowizoryczny rząd węgierski, a niemniej sfery dworskie widziały się już zmuszone rozkaz ten przez komentarz dementować. I uderzono najpierw w stronę liryczną: że mylne tłómaczenie rozkazu boleśnie cesarza dotknęło, że rozkaz nie jest aktem prawnopaństwowym, że w niczem nie przesądza on o narodowych koncesyach względem wojska, które są i możliwe, i potrzebne ze względu na państwową równorzędność *(Paritat)* Węgier.

Nastąpią dalsze już urzędowe, prawnopaństwowe „dementi", albowiem: Skoro nawet hr. Tisza się nawrócił i proklamował w W. Waraždynie niezbędne i stanowcze narodowe koncesye — prócz węgierskiej komendy, na razie — dowód w tem, że na audyencyi i on, i inni przekonali się, że król na koncesye się zgadza.

Niefortunnie przez dworską kamaryllę cywilną i wojskową wywołany rozkaz dzienny, który mógł być czysto wojskowym, stał się politycznym, gdyż narusza wprost konstytucyę węgierską i ustawy z r. 1867. Ustawy te nie mówią nigdzie o jednolitej — *einheitlich* — to znaczy sztucznie na niemiecką przerobionej armii. Ustawy te zapewniają tylko najwyższemu dowódzcy jednolitość kierunku armii — czego nikt nie zaprzecza, a zatem także węgierskiej armii, jako dopełniającej części całej armii — *des ungarischen Heeres, als eines ergenzenden Theiles der Gesammtarmee.* Więc armia tworzy całość, ale osobną jej częścią jest armia węgierska. Tak mówią ustawy, a ktokolwiek u nas, czy w Wiedniu co innego głosi, albo nie zna ustaw, albo je fałszuje.

A dalej rozkaz mówi o narodowościach, *Volksstamm* — a ignoruje państwo węgierskie — tak, jak to niegdyś, przed r. 1848 Węgrów traktowano.

Skutek jest ten, że nawet najlojalniejsi, dynastycznie najwierniejsi, rządowi ludzie, tam ciężko ubolewają, iż takie naruszenie konstytucyi nastąpiło. I ten jest dalszy skutek, że stronnictwo niezawisłości nie potrzebuje podejmować własnej akcyi, lecz może odstąpić całą akcyę obrony konstytucyi właśnie rządowej większości. Cały parlament zaprotestuje i domagać się będzie zadosyćuczynienia — albo też stronnictwo rządowe rozleci się w proch, a jak już cały naród, tak i większość parlamentu stanie po stronie Kossutha.

Zadosyćuczynienie nastąpi, albo przez programowe oświadczenie nowego rządu z upoważnienia króla, albo przez odręczne pismo króla do nowego prezesa rządu, w którem narodowe koncesye wymienione będą, albo nawet przez manifest króla do narodu, podpisany przez nowy rząd. Z niczem niezachwianą pewnością mogę wam zatem zaręczyć, że naród i państwo węgierskie zupełne odniosą zwycięstwo; wszystko król przyzna, gdyż wobec państwowego języka węgierskiego przyznać musi — oprócz na razie komendy. I mogę zaręczyć, że nasi wyścigowcy polityczni, nierównie więcej cesarscy, jak sam cesarz, a którzy zarazem z federalistów stali się niemieckiemi centralistami, że „Czas", hr. Wodzicki i podobni, znajdą się wkrótce o sto mil w tyle po za królem węgierskim i także na sobie stwierdzą: *Ick dementire mir.* *Idem.*

Walne zgromadzenie Towarzystwa kredytowego rękodz. i przemysł.

(Burza o otwarcie galeryi. — Sprawozdanie radcy Sulikowskiego. — Wiceprezydent Leo ratuje Bank rękodzielniczy. — Ataki pana Mikołajskiego na gospodarkę w Towarzystwie. — Replika pana Ulmera. — Wnioski pp. Gędziershiego, Radziszewskiego i Mikołajskiego. — Wybranie komisyi rewizyjnej).

Posiedzenie rozpoczęło się wpół do 4 burzą wywołaną przez p. Zygmunta Mikołajskiego. R. Sulikowski mianowicie nie chciał otworzyć galeryi dla publiczności, choć składała się ona ze samych członków Towarzystwa. Za pokrzywdzonemi ujął się p. Mikołajski i głośnym protestem wymógł otworzenie galeryi.

Następnie r. Sulikowski podał wobec niespełna 200 uczestników zgromadzenia historyę defraudacyi, naszym Czytelnikom dokładnie już znaną, jakoteż historyę sanacyi Towarzystwa. Likwidacya, według wywodów mowcy, byłaby przyprawiła rękodzielników krakowskich o stratę pół miliona koron. Dyrekcya, wywodził radny S., była tej defraudacyi niewinną, to samo i rada nadzorcza, która wykonywała bardzo ścisłą kontrolę.

Księgi były badane przez fachowych kontrolorów, bardzo wysoko płatnych, a i ci nie mogli nic wykryć. Wentylowano też myśl założenia nowego Towarzystwa, coby jednak z temi samemi stratami co likwidacya było połączone. Po dokładnem zbadaniu pokazało się, że defraudacya wynosi 371.000 koron. Należało zestawić aktywny bilans. W tym celu dyrekcya i Rada nadzorcza złożyły 32 tysięcy koron funduszu gwarancyjnego, to samo uczynili członkowie z kwotą 30.000 koron, a w parę dni później urósł ten fundusz do 125.000 koron, zaczem sanacyę można było uważać za dokończoną. Do wypłat wkładek dopomogły Bank krajowy, Bank austryacko-węgierski i obie Kasy oszczędności. Z majątku Müllera (defraudanta) da się ściągnąć około 25.000 koron.

Celem zdobycia kapitału do prowadzenia banku udała się pod przewodnictwem dra Lea deputacya do marszałka i do namiestnika celem wyjednania sobie u nich poparcia. Ten ostatni kazał Towarzystwu z funduszów propinacyjnych pożyczyć 200.000 koron na 3% za dziesięć lat płatne.

Ze względów administracyjnych należy paragraf, dozwalający tylko przemysłowcom być członkami Towarzystwa, rozszerzyć i na inne osoby.

Na ostatku stawia mowca wniosek, aby zebrani wybrali komisyę z 3 członków, któraby zbadała, czy Dyrekcya i Rada nadzorcza

TAJEMNICE KRAKOWA.

1 I.

Jak hr. Węsierska-Kwilecka wykradła w Krakowie dziecko Cesi Parczównej?

Wstęp.

Przed berlińskim trybunałem karnym rozegra się w przyszłym miesiącu proces, który nie Niemcy, nie Europę, ale świat cały napełnia sensacyą. Na ławie oskarżonych zasiądzie hr. Węsierski-Kwilecki, ordynat na Wróblewie w Księstwie Poznańskiem, jego żona Izabella, dalej Ossowska, akuszerka z Wróblewa i dwie pokojówki hr. Węsierskiej-Kwileckiej.

Akt oskarżenia król. prokuratoryi w Berlinie zarzuca im. co następuje:

Hr. Józef Węsierski-Kwilecki jest ordynatem Wróblewa, klucza, cenionego na 2 miliony marek. W razie braku męskiego potomstwa ordynacya ta miała ustawowo przejść na jego bratanka, hr. Hektora Kwileckiego z Kwilcza. Aż do roku 1897 ordynatowie mieli wprawdzie dwie córki, ale żadnego syna. We wspomnianym roku dopiero hr. Izabella, kobieta już 51-letnia, powiła niespodziewanie w Berlinie męskiego potomka, a więc ordynata-następcę w kluczu wróblewskim. Ale hr. Hektor Kwilecki, którego tak nagle miała ominąć milionowa sukcesya, wyrażał głośno podejrzenia, że hr. Izabella w tak późnym wieku nie mogła mieć potomstwa i że dziecko jest prawdopodobnie podsunięte. Podejrzenia te wypowiadał głośno, bez ogródek, przez lat sześć. Hr. Izabellę Węsierską-Kwilecką zniecierpliwiły nareszcie te posądzenia i wniosła do sądu berlińskiego skargę na hr. Hektora o uznanie dziecka jako prawowitego jej syna, a tem samem ordynata na Wróblewie. Rozprawa odbyła się w listopadzie zeszłego roku i skończyła się wygraną hr. Izabelli. Akuszerka Ossowska przysięgła bowiem w sądzie, że dziecko od hrabiny odebrała, interweniując przy połogu, a też same zeznania złożyły pod przysięgą i obie pokojówki hrabiny, jako obecne podczas rozwiązania.

W ten sposób sześcioletni już podówczas hrabicz Leon, uznany został, jako syn hr. Izabelli, prawomocnym dziedzicem ordynacyi na Wróblewie.

Nagle w lutym, bieżącego roku, świat arystokratyczny zelektryzowany został sensacyjną wiadomością, że hr. Węsierska-Kwilecka aresztowaną została w Berlinie za podsunięcie dziecka i za złożenie fałszywej w tej sprawie przysięgi! Razem z hrabiną uwięziono akuszerkę i obie pokojówki hrabiny, także pod zarzutem krzywoprzysięstwa.

Nie ochłonięto z wrażenia, jakie ta wiadomość wywarła, gdy znowu rozniosło się lotem błyskawicy, że i mąż hrabiny, ordynat hr. Józef Węsierski-Kwilecki, jako współwinny w tem oszustwie, został uwięziony.

Skąd się wziął tak fatalny dla ordynatów Kwileckich obrót rzeczy? Kto wykrył popełnione przez nich oszustwo?

Poniższe rewelacye dają na to wyczerpującą i pełną kryminalnej romantyki odpowiedź. Czerpaliśmy je zaś w ogólnym zarysie z policyjnych i sądowych protokółów, uzupełniając szczegóły podjętem na własną rękę śledztwem w tej sprawie.

W kawiarni na Siennej ulicy.

Działo się to 10 stycznia 1897 r.

W Krakowie na ulicy Siennej l. 6 jest kawiarnia Pauliny Wójcikowej. Chcąc ją bliżej określić, musielibyśmy ją nazwać kawiarnią ludową.

Prosto z ulicy wchodzi się do pierwszego, ciemnego pokoju, o dość ponurem i niezachęcającym wyglądzie. Na lewo od wejścia długi stół, od strony ściany obstawiony ławkami, na prawo rodzaj bufetu, skąd wydają kawę dla gości. Okna tu nie ma, tylko szklane drzwi, wychodzące na tę ciemną i wąską uliczkę, wpuszczają nieco światła do pokoju. Po za nim jest izba druga, przestronna i widna, z oknami, wychodzącemi na mały dziedziniec, który już należy do kamienicy przy

zawininiły i oświadcza, że Rada nadz. składa swe mandaty.

Zabiera głos p. Mikołajski i pyta, w jaki sposób Towarzystwo zamierza spłacić 200.000 koron, pożyczonych z funduszu propinacyjnego?

R. Sulikowski w odpowiedzi przypuszcza, że przez 10 lat uzbiera się znowu tyle wkładek. Także i różnica z płaconych od pożyczonego kapitału procentów, a pobieranego procentu za rozpożyczenie tego kapitału, przyczyni się do upłaty długu.

P. Mikołajski wykazuje, że tylko ci mieli kredyt, co mieli i protekcye w dyrekcyi. Towarzystwo okradano kilka razy, a mimo to dyrekcya zapewniała o doskonałym stanie instytucyi, a nawet skarżyła się na nadmiar pieniędzy. Tymczasem kasa nawet według sprawozdania p. Sulikowskiego jest tylko bankrutem, co p. Mikołajski cyfrowo udowadnia, bo rozchód będzie większy od dochodu o 8.000 koron rocznie. Mowca w drastyczny sposób ilustruje gospodarkę w Towarzystwie i zwala winę na dyrekcyę i radę nadzorczą, których przedewszystkiem należy pociągnąć do odpowiedzialności, bo to jest jedyna radykalna sanacya banku, a nie pożyczki. Mowca stawia zatem wniosek o wybranie 5 członków co do zbadania defraudacyi i gospodarki instytucyi, którzy po miesiącu mają na nowem walnem zgromadzeniu złożyć sprawozdanie.

Delegat związków kredytowych, Ulmer, oświadcza, iż rozumie rozgoryczenie partyi, reprezentowanej przez p. Mikołajskiego. Defraudacye są możliwe, nawet skrupulatni Niemcy nie mogą się ich ustrzedz. Trudno więc o kontrolę niezawodzącą. Stało się nieszczęście, w którem nikt nie zawinił, oprócz Mullera. W kwestyi sanacyi proponuje mowca pozostawienie dyrekcyi i Rady nadzorczej na swem stanowisku. W razie odmiennej uchwały zniknie otwarty już Towarzystwu kredyt. Tylko przyjęcie wniosków Rady nadz. uratuje instytucyę od upadku.

P. Zygmunt Gędzierski wśród ogólnej wesołości proponuje, aby wyrazić dyrekcyi i Radzie wdzięczność za jej dotychczasową czynność.

P. Radziszewski przemawia także za pozostawieniem dotychczasowego składu dyrekcyi i Rady i wybrania deputacyi, któraby drowi Leo za jego akcyę ratunkową podziękowała.

P. Mikołajski żąda kontroli, któraby uniemożliwiła kradzieże. Do konkursu nie przyjdzie, bo dyrekcya i Rada nadz. najbardziej się konkursu obawiają, boby ich czynność wyszła na światło dzienne. Nie należy zatem przyjmować rezygnacyi dyrekcyi, a wybrać komisyę rewizyjną z 5 członków złożoną.

P. Ulmer proponuje, aby do tej komisyi wybrano i p. Mikołajskiego.

P. Kossobudzki w rozpaczliwie pogmatwanej przemowie, podnosi zasługi Towarzystwa i sądzi, że dla honoru stanu rękodzielniczego Towarzystwo ratować należy.

Dr Schneider wnosi o zamknięcie dyskusyi (przyjęto) i oświadcza, że b. dyrektor Kornecki umarł śmiercią naturalną na zapalenie płuc, a nie samobójstwem, jak o tem na podstawie pogłosek wspomniał p. Mikołajski. Na członków komisyi proponuje mowca p. Rudnickiego, Mikołajskiego i Bałłabana.

P. Gędzierski żąda, aby Związek spółek bankowych oddał pieniądze, jakie pobrał na kiepską kontrolę Towarzystwa.

R. Sulikowski polemizuje z zarzutami p. Mikołajskiego, a przedewszystkiem z twierdzeniem, jakoby Dyrekcya i rada były się likwidacyi.

W głosowaniu utrzymał się wniosek wybrania komisyi z 3 członków z kooptowaniem dwóch członków jeszcze. Wybrano do tej komisyi p. **Rudnickiego, Mikołajskiego i Bałłabana.**

Także przyjęto wniosek r. Sulikowskiego, aby członkom odpisać 98 proc. udziału na sekcyę Towarzystwa i wniosek dra Schneidra o nieprzyjęcie rezygnacyi Dyrekcyi i Rady. Na tem zgromadzenie zamknięto.

Krakowska maffia i camorra.

P. G. G. Bazes skarży.

Wszak wiecie, co to jest maffia?

Jest to rodzaj tajnego stowarzyszenia, które mimo wielokrotne skandale, mimo głosy protestu ze strony pokrzywdzonych, rozgałęziło się szeroko i kwitnie w południowych Włoszech. Członkowie tego stowarzyszenia rekrutują się z różnych warstw społecznych; znajdziesz między nimi szanownych kupców, wielkich bankierów, syndyków miejskich, dygnitarzy rządowych, sędziów, polityków, posłów — znajdziesz i agentów policyjnych, drobnych handlarzy — i kryminalistów, gotowych do każdej zbrodni.

Maffia — to wielki człowiek. Każdy z członków czyni w swojem kółku, co każe im w danej chwili jeden z możnych hersztów i każdy służy w ten sposób swemu bóstwu, którem jest Interes. Mając swych ludzi we wszystkich dykasteryach, rozciągając swój wpływ na różne instytucye, maffia wie o wszystkiem, rządzi bezpodzielnie, tyranizuje społeczeństwo, urąga swoim przeciwnikom, których akcyę, rozporządzając takiemi środkami, snadnie paraliżuje. Maffia włada po cichu, z ukrycia, feruje wyroki tajemne, nieuchwytne. Poszkodowany chciałby nieraz wystąpić z protestem, chciałby dochodzić swej krzywdy — ale nie wie, skąd cios padł, a nawet, jeśli się domyśla, brak mu prawnych dowodów, aby wystąpić do walki z możnymi przeciwnikami: maffia jest zręczna i rządzi niewidzialnie. Biada śmiałkowi, który porwie się na maffię, wszechwładną dzięki tajnej solidarności najróżnorodniejszych swoich członków, wyznających zasadę: ręka rękę myje!

Niekiedy jednak miara nieprawości przebierze się — i wówczas przychodzi do niebywałego skandalu. Na jaw wychodzą fakta, tak jaskrawe w swej ohydzie, tak przerażające swym ogromem, że ogół pyta się zdumiony: jakto? popełniano latami niesłychane nadużycia w biały dzień, i władze to tolerowały? Krzywdzono i teroryzowano setki obywateli i nikt się za nimi nie ujął? gwałcono ustawy w celach osobistego lub partyjnego zysku — i nikt nie protestował?

Zbrodnie włoskiej maffii wyszły przed trzema laty na jaw w procesie przeciw sycylijskiemu deputowanemu Palizzolo (chodziło o zamordowanie politycznego przeciwnika tegoż Notarbartolo), w procesie,

---

placu Maryackim l. 7, położonej. Z izby tej jest wyjście na dziedziniec, skąd przez sień na plac Maryacki można się dostać. Jest to więc niejako przechodnia kawiarnia, o dwóch wyjściach.

Wspomnianego dnia o godz. 3 po południu w tym drugim pokoju siedziały przy stole pod oknem dwie kobiety, obie na pierwsze wejrzenie w dosyć już podeszłym wieku. Ale był między niemi inny, uderzający kontrast.

Jedna z nich odznaczała się arystokratycznym wyglądem i eleganckiemi manierami, a toaleta jej wskazywała na damę wielkiego świata. Siedziała tyłem do okna, w rozpiętym żakiecie, bo w izbie panowało gorąco nie do wytrzymania. Spuszczona do połowy twarzy gęsta woalka nie dozwalała jej wieku dokładnie ocenić. Natomiast towarzyszka jej miała wygląd mieszczański, zmizerowaną jakby troskami twarz, a każde jej słowo, każdy ruch i spojrzenie odznaczały się wielkim szacunkiem dla siedzącej naprzeciw damy.

Stary pendułowy zegar na ścianie zaskrzypiał.. wybił trzecią godzinę i znowu miarowem „tyk-tak“ napełniał izbę.

— Nie załatwimy się dzisiaj! — szepnęła dama, ocierając chustką, drobnymi kroplami potu okrytą twarz.

— Jeszcze trochę cierpliwości, pani hrabino — odparła druga i przechyliła się przez stół, aby wyjrzeć oknem na dziedziniec. — Radmacherowa musi każdej chwili wrócić.

— A nuż dziecko nie będzie się nadawać?

— To niepodobna! Jak żyję, nie widziałam tak pięknego dziecka. Ma pięć dni dopiero, a jak wygląda... tłusty, ślicznie zbudowany, ale też i matka jest piękną dziewczyną. Niechby się chłopiec w nią wdał, to będzie pani hrabina miała synka, jak malowanie.

— Kto jest jego ojcem?

— Jakiś oficer, zdaje mi się, że od infanteryi.

— A nie będzie się on upominał o dziecko?

— Skąd znowu! On by rad był, gdyby dziecka wcale na świecie nie było. Przecież to dla niego ciężar, płacić alimenty i łożyć na dziecko.

Tu rozmowa na chwilę się urwała. Hrabina podparła twarz jedną ręką, a drugą, za pomocą łyżeczki, rozgniatała leżący przed nią na spodeczku plasterek cytryny. Ruchy jej były niespokojne nerwowe, do najwyższego stopnia niecierpliwe.

Nagle starsza kobieta poruszyła się żywo na krzesełku.

— Jedzie... — szepnęła.

Od strony Maryackiego placu słychać było turkot dorożki. Ale turkot, zamiast ustać, zgubił się znów w oddali.

— Nie ona — szepnęła rozczarowana kobieta.

— Pani Graczyńska — odezwała się hr. Węsierska-Kwilecka (gdyż ona to była) — już piąty dzień zwodzisz mnie pani obietnicą dostarczenia dziecka. Ja... ja nie mogę dłużej czekać. Bądź pani ze mną całkiem szczerą, może to się nie da zrobić?...

— Ależ pani hrabino — podjęła, widocznie przestraszona tem posądzeniem Graczyńska — niech mnie Bóg skarze, jeśli ja panią hrabinę cyganię!...

Nie dokończyła, gdy na placu Maryackim przed kamienicą zatrzymała się dorożka, a po chwili ukazała się na dziedzińcu wysoka, koścista postać kobieca otulona w zimową salopę.

— Radmacher! zawołała z radością Graczyńska, ale w końcowej modulacyi jej głosu malowało się jakby wielkie rozczarowanie.

Nim hr. Kwilecka zdążyła się odwrócić ku oknu, do kawiarni weszła Radmacher, będąca, podobnie jak i Graczyńska, akuszerką na Zwierzyńcu.

— A gdzież dziecko? — spytała Graczyńska wchodzącej że zdziwieniem i irytacyą.

— Cesia nie chce dać chłopca — rzekła Radmacher, strzepując z mufki płatki śniegu.

Ciąg dalszy nastąpi.

który głośnem echem odbił się na łamach europejskiej prasy.

Maffia nie jest jednak wyłączną specyalnością Włoch, znachodzi się i w innych społeczeństwach. Pamiętny jest n. p. proces przeciw Tammany Hall w Nowym Jorku. „Tammany Hall“ tak zwano od siedziby klubu drapieżną klikę wyzyskiwaczy i zbrodniarzy, długo bezkarną, której dopiero szturm energiczny prasy nowojorskiej kres położył.

Ogół, niewtajemniczony w zakulisowe sprawy i pobudki, nieraz z niedowierzaniem przyjmuje wieści o władztwie tego rodzaju organizacyi, jak maffia lub „Tammany hall“. Bo istotnie, jakżeż to możliwe, by władze tolerowały skandaliczne nadużycia? Otóż ku wyjaśnieniu niech służy po pierwsze, że władze nieraz same przy swem niedołęztwie i stronniczości oplątać się dają członkom maffii i idą im na rękę; po drugie, do maffii nie należą sami zbrodniarze, owszem znajdziesz wśród niej „porządnych obywateli“, którzy również otumanieni, wcale nie zdają sobie sprawy, czyim służą interesom. Nieraz nawet zdaje się im, że to oni rządzą. Jak we Fauście: *man glaubt zu schieben und man wird geschoben.*

Maffia, to korupcya, to rządy kliki, koteryi wyzyskiwaczy społecznych i politycznych. Maffia na wszystko kładzie drapieżne ręce: na wybory, na kredyt, na podatki. Maffia zatruwa wszystkie arterye, doprowadzające krew świeżą w organizmie społecznym i przez to paraliżuje wszelkie przeciwne usiłowania, tłumi i fałszuje opinię publiczną. Maffia, to polip olbrzymi, ssący stugębnemi mackami soki żywotne wszelkich ciał zbiorowych, które uważa za swe żerowisko.

I w Krakowie, w tym naszym małym, poczciwym Krakowie mamy swoją maffię, mamy Tammany hall.

Jednym z jej szefów jest pan Gustaw Gerson Bazes, kupiec porcelany i przemysłowiec, członek rodziny, której kilku członków za oszukańczą krydę odsiedziało kilkoletnie kary więzienne, radny miasta Krakowa, członek komisyi szacunkow. podatku osob. doch. i zarobkowego, cenzor w miejskiej Kasie Oszczędności i w Banku kraj., macher wyborczy, główny właściciel na karygodnej lichwie opartej instytucyi „Własna pomoc“. (C. d. n.).

Ludwik Szczepański.

Z KRAJU.

Z Chrzanowa. (Chińskie kawały): Panu staroście w Chrzanowie podajemy do wiadomości fakt, zaczerpnięty z praktyki kancelaryjnej jego biur a oburzający — złośliwością lub głupotą.

Obywatel krakowski pan K. Z. otrzymał ze starostwa wezwanie, aby się rano wraz ze synem stawił w chrzanowskim starostwie, bez podania, w jakiej sprawie. Pan K. Z., jakkolwiek nieobowiązany iść za tego rodzaju propozycyami wysokiego rządu, udał się w oznaczonym dniu wraz ze synem do starostwa chrzanowskiego (syn jest funkcyonaryuszem państwowym i musiał prosić na ten dzień o urlop), gdzie po $1^1/_2$ godzinnem czekaniu powiedziano tym obu panom, aby w jakiejś sprawie wojskowej zgłosili się do magistratu krakowskiego. Tylko wzgląd, że i inni interesenci byli w kancelaryi, powstrzymywał obu, widocznie lojalniejszych od samego prezesa Jaworskiego panów, że na głos nie napiętnowali tych formalnych drwin ze siebie, tem bardziej, że odnośny funkcyonaryusz starostwa żądał jeszcze od nich, aby po 36 ct. złożyli na żandarma, który ma jakieś papiery odnieść do Krakowa. Przypuszczamy, że pan starosta Czermak wglądnie w tę sprawę i panom K. da należne zadośćuczynienie.

Z Prokocimia. (Bijatyki bez końca). W dniu 21 b. m. w szynku Klappholza budnik kolejowy Jakób Ryś pobił w okropny sposób radcę gminnego Jędrzeja Zająca, który z nim przy szklenicy się zabawiał. Ryś sławny jest z bijatyk. Przeciwko niemu prowadzi prokuratorya za dawne sprawki dochodzenie o ciężkie uszkodzenie ciała.

W tym samym szynku radca z Bierzanowa Kacper Madej, pobił dawnego wójta Przędzika, za co został skazany na dwa dni aresztu.

Z Koźmic Wielkich. Artykuł Wasz w „Nowinach“ w sprawie umysłowo chorego Kusiny, odniósł pożądany skutek, za co Wam dziękujemy.

Starostwo wielickie zarządziło natychmiastowe odesłanie nieszczęśliwego do szpitala obłąkanych w Krakowie.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 22 września.

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Tomasza. — Jutro we środę Tekli. — Pojutrze we czwartek Gerarda.

Wtorek.

Teatr. W miejskim: „Publiczna tajemnica“ komedya w 3 aktach z francuskiego, P. Wolffa.

Środa.

Teatr. W miejskim: Hamlet“ tragedya w 5 aktach Szekspira.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla wszystkich czytelników otwarte w poniedziałki i czwartki od 4—6 wiecz. w niedziele od 10—12 przedpołud. w lokalu redakcyi „Nowin“.

Łaskawych abonentów na prowincyi upraszamy o nadsyłanie nam adresów osób, którym mamy posłać numery okazowe „Nowin“. Każdy, kto od października zaabonuje pismo, będzie je otrzymywał przez wrzesień bezpłatnie. — Prosimy również pp. czytelników, którzyby chcieli podjąć się korespondencyi z prowincyj, aby zgłosili się do nas w celu omówienia warunków współpracownictwa.

Do kasy komitetu ratunkowego dla powodzian, zorganizowanego przy „Czytelni dla kobiet“, wpłynęły w ubiegłych dwóch tygodniach z puszek rozmieszczonych po mieście łączna kwota 95 koron 51 hal., co czyni przychód ogólny 5.424 kor. 45 hal.

Rozdano dotychczas 3.923 kor. Razem pozostaje w kasie 1501 kor. 45 hal.

Dalsze łaskawe datki przyjmuje „Czytelnia dla kobiet“ (Floryańska 32), między 6 a 8 wieczorem — oraz skarbniczka komitetu p. Wiktorya Jaworska, Łobzowska 27.

Podwyższenie subwencyi. Krakowska Akademja Umiejętności otrzymywać będzie 80.000 koron subwencyi (zamiast 40.000) od przyszłego roku począwszy.

Restauracya wieży Maryackiej wymaga jeszcze znacznych, bo 130.000 koron wynoszących wkładów. Z tego powodu komisya restauracyjna postanowiła się zwrócić o pomoc do Sejmu, rządu i ministerstwa oświaty, ponieważ miasto samo nie jest w stanie pokryć tego wydatku.

Pierwsza próba. Wiadomo, że gmina miasta Krakowa założyła nad Wisłą na wzór Warszawy własną fabrykę płyt betonowych. Obecnie płytami temi po raz pierwszy wybrukowano ulicę Zgoda. Płyty na oko przedstawiają się ładnie, noszą litery K. F. B. (Krakowska fabryka betonów) i są żłobkowate na wypadek gołoledzi. Trwałość ich należy jeszcze odczekać.

Wpisy do Akademii sztuk pięknych zaczynają się 1 października.

Przejechali przez Kraków arcyksiążę Mansfeld Salvator na polowanie do Wygody, a książę Alfred Wirtemberski do Nadwórnej.

Na wypadek wojny wzywa magistrat tych lekarzy, nie zobowiązanych do służby wojskowej, którzyby chcieli pełnić służbę lekarską w szpitalach i zakładach wojskowych, za wynagrodzeniem 186 koron miesięcznie, aby zgłosili się do V wydziału magistratu.

Studenci krakowscy w liczbie około 1800-set, urządzili sobie w ubiegłą sobotę wspólną zabawę, zwaną manewrami, na Skałach Twardowskiego. W zabawie brały udział wszystkie szkoły średnie krakowskie i gimnazyum z Podgórza. Wieczorem wracali wszyscy z muzyką gimn. św. Anny i 2 sztandarami przez miasto na plac Groble pod gimnazyum św. Anny, gdzie po tradycyonalnej defiladzie, rozeszli się do domów. Zabawie tej przyglądało się wielu profesorów i licznie zebrana publiczność.

Walne zgromadzenie członków oddziału wioślarskiego tow. gimn. „Sokół“ odbyło się w niedzielę o godz. 2 na przystani pod przewodnictwem naczelnika, p. Józefa Rudnickiego. Po ożywionej dyskusyi uchwalono urządzić regaty dnia 4-go października. Do biegu staną pojedyncze i podwójne skulingi oraz czwórki; osada jest już ułożona.

Z krajowego sądu karnego. Otrzymujemy następującą odezwę:

Fabian Wolak wzrostu wysokiego (1 m. 70 cm.) lat około 30, silnej budowy ciała, twarzy podłużnej, włosy i wąsy jasne, oczy siwe, dość duży, orli nos, do gminy Łąkta dolna (powiat Bochnia) przynależny, dozorca drzewa, w ostatnich czasasach w Ostrawie Morawskiej przebywający, podejrzany, że w nocy z 2 na 3 sierpnia 1903 zamordował w Czułowie na Śląsku pruskim Franciszka Ujejskiego, robotnika leśnego z Kamienicy (powiat Bochnia) pochodzącego — zbiegł natychmiast z Prus w niewiadomym kierunku.

Tutejszy c. k. sąd krajowy karny rozpisał za nim listy gończe, które do dziś dnia nie odniosły skutku.

Otóż jeszcze tą drogą w interesie sprawiedliwości, uprasza się każdego, ktokolwiek by wiedział, gdzie obecnie Fabian Wolak przebywa, lub dokąd się udał, by o tem natychmiast najbliższej władzy, lub wprost tutejszemu sądowi doniósł.

Ze sądu. Za rozmaite kradzieże sądy krakowskie skazały wczoraj Śliwińskiego na 6 miesięcy i Magosza na 5 lat więzienia.

W sprawie przejechania chłopca w piątek przez tramwaj na Starowiślnej ulicy komunikuje nam dr. Schaiter, że nikt się do niego jako lekarza I obwodu o interwencyę w tym wypadku nie zwracał, a także żaden inny lekarz miejski nie był na miejsce katastrofy wzywany.

Faktem jednak jest, że zwłoki przejechanego chłopca leżały przez 3 godziny na ulicy, co chyba nie świadczy o energii i szybkiej akcyi powołanych władz.

Nagła śmierć. Konduktor kolei państwowej Doening zmarł nagle przedwczoraj, gdy wrócił znużony ze służby do domu.

Walka z policyantami. Czterech rekrutów obrony krajowej, hałasujących w jednej z kawiarń na Kleparzu, chciał aresztować policyant. Jednego z nich doprowadził już do Sławkowskiej ulicy, gdy kompanowie go odbili, przyczem policyant pałaszem pokaleczył w rękę jednego z nich, niejakiego Lusinę. Ostatecznie wszystkich aresztował, a piątego taksamo Z. F., który „interweniował“ na korzyść aresztowanych.

Z Zakrzówka. Znowu pan wójt Batko! Dnia 20 b. m. na posiedzeniu rady gminnej żalił się radny Antoni Batko, ojciec naczelnika gminy, że syn jego Józef i niejaki Daniel Reiner zaciągnęli go do notaryusza w celu podpisania aktów w sprawie spadkowej i sprzedaży Reinerowi pewnej nierucho-

mości a przy tem podsunęli mu podstępnie do podpisu akt sprzedaży połowy jego majątku dóbr Zakrzówka i Ludwinowa. Antoni Batko, chory od dłuższego czasu, oświadczył jawnie, że na wypadek swej śmierci, prosi radę, by złożyła świadectwo, iż podpis został wyłudzony, a on podpisał, nie wiedząc co podpisuje, a nie chciałby mieć na sumieniu krzywdy dzieci i sierot po córce Dziewońskiej... Majątek A. Batki przedstawia wartość trzystu tysięcy koron, a w podpisanej umowie naznaczony jest spłat tylko 20.000 koron sierotom, a 30 tysięcy córce niezamężnej!

Taki to jest pan wójt Batko z Zakrzówka!

Ostatniemi czasy p. Batko zniósł się ze znanym całej okolicy Danielem Reinerem, pod którego wpływem pozostaje na swoją własną szkodę. Ów Reiner jest pierwszym żydem, który uzyskał obywatelstwo w Zakrzówku, dzięki Batce.

Namiestnik hr. Potocki a dr. Körber. Krakowski korespondent **Niwy Polskiej** donosi, że gdy hr. Potocki zażądał w Wiedniu 2,900.000 koron na powodzian, dr. Körber chciał zredukować tę pozycyę na 750.000 i tylko wobec groźby hr. Potockiego że w razie skreślenia bodaj jednego halerza poda się natychmiast do dymisyi, dr. Körber nie tylko ustąpił, „ale począł otaczać namiestnika Galicyi pełną bojaźni rewerencyą". Wynikałoby z tego, że można być nawet bardzo lojalnym i czarnożółtym, a jednak nieugiętym i stanowczym tam, gdzie o dobro i słuszne żądania kraju się rozchodzi.

Swoją drogą podnieść musimy, że odszkodowanie wyrobione dla Galicyi przez hr. Potockiego **było bardzo małem** w stosunku do Śląska, który otrzymał 3 miliony i do Czech, które dostały 6 milionów koron, choć szkody tam wylewem zrządzone były znacznie mniejsze od galicyjskich.

Ot, Galicya zawsze na szarym końcu! Ale Koło Polskie zawsze pójdzie na rękę rządowi.

Kapitan kłusownikiem. W czasie ochronnym zwierzyny kapitan z fortu w Rajsku przez trzy dni 14, 16 i 19 września nieprawnie polował na terytoryum gmin Rajska i okolicy — i dnia 16 zastrzelił **zająca i kuropatwę**. We wrześniu zajęcy strzelać nie wolno; ciekawi jesteśmy, co na to powie c. k. Starostwo i Komenda wojskowa? tem więcej, że to nie pierwszy podobny taki wypadek w Rajsku.

Przyjaciel ministra. Wielką rolę w zawierusze serbskiej odgrywają, obok przeciwieństw politycznych, także ,jak we wszystkich niemal sprawach ludzkich, zawiści i ambicye osobiste. Z tego też powodu w zawierusze tej, w gruncie bardzo poważnej i grożącej nieobliczalnemi następstwami dla młodego królestwa nie brak niejednokrotnie epizodów humorystycznych.

Dr Bernfeld, do niedawna główny rabin Belgradu, był właśnie świadkiem takiej humorystycznej scenki, jaka się rozegrała w pokoju audyencyonalnym między ministrem a jakimś przybyłym na posłuchanie fryzyerem.

Dr Bernfeld oczekiwał na wyjście ministra, gdy nagle do pokoju wpadł — jak się później dowiedział, był fryzyer, któremu się pracować nie chciało — z hałasem jakiś mężczyzna i zaczął niecierpliwie przechadzać się po sali. Gdy ujrzał wchodzącego ministra, podskoczył ku niemu, witając go głośnym okrzykiem.

— Jak się masz, kochany Kostku?

Minister skłonił się grzecznie i zapytał, czego sobie życzy?

— Przyjacielu — odparł przybyły — należę także do radykałów. Teraz są ciężkie czasy, nie wiedzie mi się; postaraj się dla mnie o jaką posadę rządową, to będę ci wdzięczny za to poparcie.

— A jaką chcesz objąć posadę rządową? zapytuje minister.

— Zamianuj mnie naczelnikiem okręgu X.

— Co mówisz? Jakież masz kwalifikacye na taki urząd?

— Przyjacielu — odrzekł fryzyer — znamy się dobrze, pocóż mamy się oszukiwać? Przecież wiem doskonale, że ty nie masz większych zdolności odemnie, a mimo to jesteś ministrem. Pamiętaj o mnie, mój kochany, proszę cię. Daj mi na utrzymanie, nie zapomnij wynaleźć mi korzystną posadę, do widzenia.

„Ilekroć słyszę o nieporozumieniach między przedstawicielami władzy w Serbii, przypomina mi się rozmowa, której byłem naocznym świadkiem" — kończy były rabin.

Sztuczki reklamowe. Przed kilku miesiącami pewien tygodnik londyński ogłosił, że w jednej z okolic podmiejskich Londynu zakopała redakcya 500 funt. sterl. w złocie i że wskazówki, podane w romansie, drukującym się w tygodniku, pomogą czytelnikom do odkrycia zakopanego skarbu. Pieniądze stają się własnością tego z czytelników, który do skarbu dotrze. Ma się rozumieć, że tygodnikowi owemu przybyły tysiące czytelników. Zachęcony tym przykładem dziennik londyński „Daily Express" ogłasza konkurs jeszcze oryginalniejszy. Oto ofiaruje 100 funt. sterl. temu z czytelników, który odkryje miejsce pobytu jednej ze współpracowniczek pisma, ukrytej przez redakcyę. Jak „Daily Express" tłómaczy, tajemnicze zniknięcie przed kilku tygodniami lekarki jednego ze szpitali londyńskich, panny Hickmanówny, skłoniło redakcyę do ogłoszenia tego konkursu.

Nekrologia. Józef Ulanowski, dr wszech nauk lekarskich, ur. w r. 1830, zmarł w Krakowie.

Zofia z Polanowskich Szym nowska, zmarła dnia 16 bm., przeżywszy lat 82.

Hipolit Mroziński, emerytowany nauczyciel szkół ludowych, zmarł w Krakowie 17 bm. przeżywszy lat 46.

Zofia Gałaszkowa, żona krawca, zmarła 17 bm. przeżywszy lat 33.

Repertuar teatru miejskiego.

Repertuar. We wtorek „Publiczna tajemnica" (Le secret de Polischinelle) kom. w 3 akt. Piotra Wolffa. We środę „Hamlet" trag. w 5 aktach Szekspira (popularne). W czwartek „Klub kawalerów" komedya w 3 aktach M. Bałuckiego. W piątek teatr zamknięty. W sobotę „Hugenoci" (Krwawe gody) tragedya w 5 aktach A. Lindnera, przekład A. Urbańskiego. W niedzielę „Hugenoci" tragedya w 5 aktach A. Lindnera przekład A. Urbańskiego.

Z TEATRU.

„Publiczna tajemnica" komedya w trzech aktach Piotra Wolffa z francuskiego. (Premiera z soboty, 19 września 1903.)

(Dokończenie).

Do premiery z poprzedniej soboty zbliżona jest ta komedya o tyle, że idzie w niej również o wianek mirtowy, jeno z większemi i bardziej żywemi „przeszkodami".

Dobrze się mający i zdrowy na duchu i ciele filister p. Jouvenel z poczciwą jak w bajce małżonką swoją Jenny, chcą ożenić młodego, bardzo jeszcze niewprawnego i nieśmiałego jedynaka (grał go p. Leszczyński) z ładną panną z „towarzystwa" Genowefą. Ale ów nieśmiały, sztywny, a nawet trochę niezgrabny jedynak (przy pracy pokona p. Leszczyński niezawodnie te braki swojej gry) zna się, jak to mówią, na rzeczy, bo w tajemnicy przed rodzicami kocha się w uroczej Maryi, a z nią razem kocha także małego Roberta, jako ich wspólną, niczem nie ograniczoną własność.

Zanosi się na poważne zawikłania. Rodzice młodego Henryka, to filistry, zamożne filistry, a zatem despoci bezwzględni we wszystkiem, co obmyślą w sprawach szczęścia swych dzieci. Atoli autor rozwiązuje trudności, odrazu przygotowuje ich rozwikłanie. Stary i wujaszek Trévoux, poznali Maryę, kochankę Henryka, a nadewszystko ich dziecko, w którem zakochali się na zabój. Odwiedzają więc po cichu ustronie kochanków, ściskają małego, bawią się z nim, a wszystko w tajemnicy jeden przed drugim. Wynikają stąd proste, a przecie pełne świeżości i pogody sceniczne sytuacye, które wiodą oczywiście do rozwikłania: że starzy, ujęci tem cudownem dzieckiem i wdziękami cichej i kochającej Maryi, zezwalają na małżeństwo Henryka.

Dochodzi nawet do tego, że stary Jouvenel, jako powód, że Henryk nie może żenić się z Genowefą, tylko musi poślubić Maryę, przytacza, iż panna Genowefa, przy braku innych zalet na żonę Henryka, niema wcale dziecka. Cóż to za panna!...

W ten bieg wypadków wpleciony epizod miłosnych wyznań między piękną rozwódką a „wujaszkiem" Trévoux przerywa cokolwiek jednolitość sztuki, ale że przerywa dobrze, zręcznie, zabawnie, więc nikomu się nie śni brać tego Francuzowi, p. Wolffowi za złe. A choćby i kto wziął, nikt się z tem nie odzywa, bo wdzięczny mu każdy, że pozwolił rozerwać myśli, że przemówił naiwnemi, prostemi, ale szczeremi słowami życia, bez tez, definicyi i zagadnień, naprzykład na temat „co też się stanie z pra-bytem" gdy my pomrzemy?

* * *

Wykonanie komedyi przypomniało nam również dawne lepsze czasy. P. Zelwerowicz, jako Jouvenel, samem pojawieniem się na scenie, zapewnił powodzenie sztuce. Cóż dopiero mówić o grze tego wybornego artysty. P. Sobiesław, jako wujaszek Trevoux, był tak dobrze tego wieczora usposobionym i grał z taką werwą i humorem, że „aż serca rosły".

Pani Wolska była idealną mamą i babcią, pna Ordon z właściwym jej wdziękiem przeprowadziła trudną, bo bierną rolę kochanki Henryka, a p. Rutkowska bardzo ładnie i z artystyczną miarą zagrała sympatyczną rozwódkę...

Tylko p. Leszczyński...

Po drugim akcie wręczono p. Wolskiej piękny bukiet. Artystka była widocznie wzruszona, a publiczność burzą oklasków dała wyraz swojej głębokiej i prawdziwej sympatyi...

Wszystko się zatem złożyło, żeby ten wieczór był pogodnem, miłem odetchnieniem i prawdziwie estetyczną rozrywką.

Dr Włodzimierz Lewicki.

Zapiski c. k. Obserwatoryum astronomicznego w Krakowie

dnia 21 i 22 września.

	2 po połud.	9 wieczór	7 rano
Ciśnienie powietrza zredukowane do 0°	752·0	752 9	753 0
Temperatura w stopniach Cels.	15 0	7 4	5 0
Wilgotność względna w odsetkach	52	86	90
Kierunki i moc wiatru 1 słaby — 10 orkan	NE 5	NE 3	NE 2
Zachmurzenie. 0 pogodnie. 10 całkiem pochm.	0	0	0
Opad w 24 godz.	—	0·00	—

W teatrze miejskim d. 22 bm. **„Publiczna tajemnica"** komedya w 3 akt. P Wolffa

Jakób Jouvenel . . . . . . Pp. Zelwerowicz
Jenny, jego żona . . . . . . „ Wolska
Henryk, ich syn . . . . . . „ Leszczyński
Trévoux . . . . „ Sobiesław
Pani Santonay . . . . . . „ Rutkowska
Pani Laugene . . . . . . „ Senowska
Genowefa, jej córka . . . . „ Jeremi
Marya . . . . „ Ordonówna
Mały Robert . . . . . . „ Helcia
Martyna, gospodyni . . . . „ Wójcicka
Jan . . . . „ Zawierski
Anna . . . . „ Jutkiewicz

Przez Wys. c. k. Władze rządowe autoryzowane

BIURO INFORMACYJNE DLA SPRAW WOJSKOWYCH

emer. rotmistrza

A. Kornbergera w Krakowie, ul. Karmelicka l. 24

udziela wyjaśnień i wskazówek we **wszystkich** sprawach, dotyczących **służby wojskowej**, i sporządza pospiesznie i starannie wszelkie odnośne podania. — Biuro załatwia również podania dla oficerów w sprawach zawierania małżeństw i w sprawach dworskich, podania do tronu, podania o pozwolenie złożenia konwersyi i podniesienia kaucyi małżeńskich i t. p.

Z wojskowem biurem informacyjnem połączony jest c. k. rządowo upoważniony **Zakład wojskowo-naukowy** oraz **Pensyonat.** — Prospekty wysyła się na żądanie odwrotnie i bezpłatnie.

Główna wygrana 50.000 Koron.

Loterya kolejowa „Flugrad“

Łączna ilość wygranych 9999.

Wszystkie wygrane wypłaca się za potrąceniem 10% **w gotówce.**

CENA LOSU 1 KORONA.

6 losów 5 Kor. 50 h., 11 losów tylko 10 Kor. Losy mają tekst polski. W dwa dni po ciągnieniu otrzymuje kupujący wykaz ciągnienia pocztą **bezpłatnie.** **Ciągnienie nieodwołalnie 5 grudnia 1903.** Losy są **do nabycia** w kantorach wymiany, biurach loteryjnych, trafikach itd. lub w **Kantorze wymiany Braci Eibenschütz w Krakowie Rynek gł. 5.** (188-7-52)

Ostrzeżenie!

Precz z tandetnymi wyrobami wiedeńskich magazynów, które tylko na oko łudzą, a w rzeczywistości są sfuszerowane i liczą na naiwnych odbiorców!

Panowie!

(397-4-20)

Kto chce mieć palto lub ubranie zimowe eleganckie, modne, ciepłe, lekkie a trwałe, na siebie dobrze dopasowane a nie drogie, niech zamówi u

ZYGMUNTA CHILLI

Krawca w Krakowie ulica Wielopole l. 3.

(obok gł. poczty), gdzie zostanie z całą sumiennością obsłużony. Wypożycza się fraki i anglezy. — Robi również za ugodą na raty. Na prowincyę przesyła na żądanie próbki oraz sposób brania miary.

Posadzki dębowe deszczułkowe, taflowe, otrzymuje stale na składzie oraz wszelkie reperacye starych posadzek. J. KALANDYK w Krakowie ul. Długa 19. (215-12-12)

„KAWA ZDROWIA“

wyrabiana przez fachowych ludzi z najpożywniejszych produktów roślinnych, **zastępuje w zupełności zwykłą kawę,** zatem przewyższa wszelkie fabrykaty niemieckie, **bo nie jest żadną domieszką jak np. Kneipowska.** Kilogram kosztuje tylko 70 ct (61-13-) Wszędzie do nabycia.

Waśniewski, Łuczko i Sp. Fabryka „Kawy Zdrowia“ w Podgórzu.

W komisowym Zakładzie

SPRZEDAŻY i KUPNA H. TELESZNICKIEJ

przy ul. Szewskiej Nr. 10, I. p.

można tanio nabyć: Garnitury mebli, Fortepiana, Pianino, kilka Sypialni stylowych orzechowych i mahoniowych, Kredensa, Stoły do jadalń, duża Gabilotka sklepowa. Obrazy. Broń staroż. Biżateryę, Kaseta srebrna na 12 osób. Brylanty. Dywany perskie i ang., Porcelanę saską, Rogi jelenie, Garderobę damską i męską, Mudury urzędnicze i wojskowe, oraz różne przedmioty antyk. i stare. Zakład przyjm. powyższe przedm. w komis. (154-14-52)

Zmiana lokalu.

Zakład introligatorsko-galanteryjny

ROBERTA JAHODY

przeniósł się na tę samą ulicę **Bracką** pod l. 12, a róg placu Franciszkańskiego i poleca się nadal łaskawej pamięci. (117-28-36)

Na śluby!

Powozy i Remizy na śluby, chrzty, spacery i polowania wynajmuje najtaniej w Krakowie (290-27-150)

P. GUZIKOWSKI

Grzegórzki 41, telef. 336.

KEFIR

napój dyetyczno-leczniczy polecany przez Tow. lekarskie Krakowskie **Kraków, Bracka 17.** (275-10-)

Akwizytorów ubezpieczeń życiowych przyjmie Dyrekcya Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. Pierwszeństwo otrzymują osoby, które zawód akwizytorstwa wykonywać zechcą w Krakowie, Lwowie i Tarnowie. Uwzględniane będą także oferty zawodowych akwizytorów podróżujących po prowincyi, jak niemniej i osób, które pozyskiwaniem ubezpieczeń życiowych pragną zajmować się przygodnie. Oferty pisemne z dołączeniem świadectw dotychczasowego zajęcia wnosić należy pod adresem Dyrekcyi Towarzystwa: Kraków, ulica Basztowa l. 8. (345-2-3)

Materye wełniane

Perkale, Batysty, Płótna i Szyrtyngi, Bieliznę stołową **Bieliznę** męską i damską własnego wyrobu, **Flanele, Barchany, Płócienka, Zefiry, Kretony, Bluzki i Halki** gotowe, **Koce, Kapy, Chodniki Wyprawy ślubne** poleca

Tani Sklep Chrześciański „Pod Kościuszką“

W KRAKOWIE, UL. MIKOŁAJSKA L. 1.

Zlecenia zamiejscowe wysyła się odwr. pocztą — W niedziele i święta sklep zamknięty.

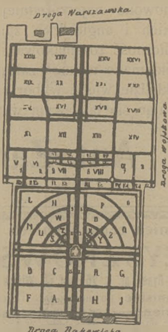
Ceny niskie, stałe.

K. TOMASZEWSKI W ZAKOPANEM

Krupówki l. 35, vis-a-vis hotelu „Morskie Oko“ poleca Sz. P. T. Publiczności

NOWO OTWARTY MAGAZYN

porcelany, fajansów, szkła, lamp, wyrobów alpakowych, **herbaty.** Wyrobów skórkowych, przyborów toaletowych, do szycia, haftu i robót ręcznych, bielizny męskiej, krawatek, rękawiczek i kaloszy, życzliwym i łaskawym względom. **Ceny krakowskie.** 286 48-300



Plan sytuacyjny cmentarza
Będzie sześć razy powiększony.



Grób Mik. Zyblikiewicza
b. prezydenta m. Krakowa i marszałka kr

Od wydawnictwa

Przewodnika po cmentarzu krakowskim.

Ponieważ niektóre groby nie mają uwidocznionych spoczywających w nich, i napisy niektórych pomników są zniszczone, przeto upraszamy rodziny pochowanych na tutejszym cmentarzu, aby się zajęli uporządkowaniem i raczyli o każdej zmianie donieść wydawnictwu

PRZEWODNIKA PO CMENTARZU KRAKOWSKIM.

Jak zwykle zestawia się i wyjdzie Przewodnik-Encyklopedya po krakowskim cmentarzu, bowiem cmentarz krakowski (w Rakowicach) choć istnieje dopiero od roku 1803, a ileż w ciągu tego czasu zamknęło się na nim żywotów, bądź, cichych i nieznanych bądź wielkich zasłużonych i sławnych. Ileż to tam stanęło pomników, godnych uwagi ze względu na wartość artystyczną, godnych pamięci ze względu na tych, którym je wzniesiono. Spoczęli tam żołnierze Napoleońscy, bojownicy z pod Grochowa, ofiary lat 1846 i 1848, i najmłodsi szermierze z r. 1863. Ilużto kapłanom szumią stare drzewa cmentarne „requiem aeternam“, ilużto senatorów Rzeczypospolitej Krakowskiej legło tam w zapomnieniu? Wielcy profesorowie akademii Jagiellońskiej, wielcyuczeni, mistrze lutni, dłuta i pędzla, znakomici obywatele, tworzą długi poczet śród tych, co wiecznego używają spoczynku na cmentarzu krakowskim.

Obowiązkiem narodu i krewnych pamiętać o tych, co swym żywotem mnożyli jego dorobek cywilizacyjny, lub krew mu nieśli w ofierze; obowiązkiem potomnych nie zapominać o przodkach — więc zdaje mi się, że spełnię obowiązek obywatelski, wydając tego roku „Przewodnik“ po cmentarzu krakowskim“.

Stanisław Cyrankiewicz

Kraków, ul. św. Jana 30.

Józef Machowski

uczeń Profesora Dra F. Bylickiego

udziela lekcyi gry fortepianowej niższej i wyższej w zakładach naukowych, w domach prywatnych i u siebie w domu.

Kraków, ul. Karmelicka 22, parter, oficyna. (239 16-25)



L. TOMASZKIEWICZ

optyk w Krakowie

przy ul. Floryańskiej 2, hot. Drezd poleca okulary, cwikiery, lornetki, barometry, termometry, urządza dzwonki elektr., telefony, gromochrony, po cenach umiarkowanych. Telefon Nr. 309. (65-36-150)

PIERWSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY

Al. SZAFRAŃSKIEGO

w Krakowie, ul. Mikołajska l. 16.

Składy oraz własny wyrób trumien, ulica Kopernika l. 82. Ceny najniższe, bo od 35 złr. trumny metalowe, a od 15 złr. trumny dębowe. (291-38-150)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 410